Nr. 11. Poznań, dnia 15 Marca 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Wobec grozy wywłaszczenia.

Pruska ustawa o wywłaszczeniu przyznaje komisyi kolonizacyjnej prawo nabycia 70 tysięcy hektarów polskiej ziemi to jest 280,000 morgów, na drodze przymusowego wywłaszczenia.

Oprócz tego ma komisya oczywiście prawo nabywać z wolnej ręki tyle ziemi, ile będzie mogła.

Jest teraz rzeczą jasną, że tak rządowi, jak komisyi kolonizacyjnej byłoby rzeczą najmilszą, żeby z prawa wywłaszczenia wcale korzystać nie potrzebowali, tj., żeby polscy właściciele ziemscy z własnej, a nieprzymuszanej woli sprzedawali swą własność komisyi kolonizacyjnej. Powiedział to nawet w jasnych słowach książę Bülow.

Każdy zrozumie to życzenie rządu. Rząd dobrze czuje, że wywłaszczenie jest krzywdą. W dobrze zrozumianym interesie własnym nie chciałby więc z przyznanego sobie prawa o ile możności korzystać, boć każdy akt wywłaszczenia na nowo poruszy umysły, wzbudzi namiętności, krzyk wywłaszczonych znajdzie głośne echo za granicami państwa. To wszystko byłoby rzeczą dla rządu wielce niemiłą. Pociesza się więc nadzieją, że Polacy sami się będą wywłaszczać na rzecz kolonizacyi, a przynajmniej najmocniej sobie tego życzy.

Ktoby więc ze strachu przed wywłaszczeniem dobrowolnie sprzedał swą własność komisyi — ten szedłby bardzo na rękę rządowi, a wyrządziłby niesłychane straty naszej sprawie narodowej.

Rzecz się bowiem tak ma: Im mniej osób dobrowolnie wyzbędzie się swej ojcowizny na korzyść komisyi, tem ta energiczniej będzie musiała wywłaszczać, gdyż bez podaży ziemi instytucya ta istnieć nie może. Ponieważ komisyi wolno tylko wywłaszczyć 280,000 morgów, prędzej ona dokona tej roboty, gdy podaży dobrowolnej nie będzie, i będzie musiał rząd za kilka lat o nowe się postarać u sejmu kompetencye.

Każdy, kto uważnie badał przebieg obecnej akcyi hakatystycznej tak w izbach parlamentarnych, jak w kraju, musiał spostrzedz, że hakatyzm zaczyna poważnie tracić na kredycie. Nie jest wykluczonem, że proces ten będzie się rozwijał stopniowo. Każde wywłaszczenie podziała prawdopodobnie, jak ożywczy ferment na sumienie niemieckie, przysporzy też wstydu narodowi i smutnego rozgłosu. Przeświadczenie zaś, że wszystko to Niemcy mają do zawdzięczenia hakatystom, odwróci Niemców od tej kliki złowrogiej, a nawet zwróci ich przeciw niej. Łatwo więc może być, że nowy sejm nie zgodzi się na dalsze wywłaszczanie Polaków.

Gdybyśmy więc ani piędzi ziemi nie dali dobrowolnie, zmusilibyśmy kolonizacyę do szybkiego, systematycznego wywłaszczania nas, lecz ograniczylibyśmy naszą stratę w ziemi do ubytku 280,000 morgów, jak ustawa przepisuje.

Jeżeli zaś dobrowolnie sprzedawać będziemy kolonizacyi, zdobędzie ona oprócz wyż wyszczególnionych 280 tys. morgów jeszcze te obszary, które jej sami zaofiarujemy.

Z tego wynika: Ani piędzi ziemi dobrowolnie! —

* * *

Dochodzą nas posłuchy i gazety piszą o tem, że na skutek uchwalonego wywłaszczenia, panika ogarnie tu i owdzie włościan. Niektórzy nie chcą już robić nowych nakładów, nie chcą budować, dawać ziemi sztucznych nawozów, przeprowadzać melioracyi łąk, drenowania roli i t. d.

Powiadają: na co to wszystko, kiedy mamy być wywłaszczeni. Kto nam za to zapłaci?

Inni jeszcze robią gorzej, bo wyrywają drzewa owocowe, niszczą swą własność, nie chcąc, aby z pracy ich rąk korzystał obcy przybysz.

Jedni i drudzy postępują źle.

Najprzód zaznaczyć należy, że kanclerz Bülow oświadczył, iż wywłaszczenie zwrócone jest głównie przeciw wielkiej własności. Zatem z dość znaczną pewnością sądzić można, że włościan nie będą wywłaszczali albo wcale, albo tylko w razach wyjątkowych, gdzie ich ziemia przeszkadza zaokrągleniu posiadłości kolonizacyi. Powtóre: nikt nie wie, kiedy go wywłaszczą.

Po trzecie: rząd będzie płacił rzetelnie.

Rząd jednak tylko może płacić tyle, ile ziemia jest warta. Jeżeli więc kto zapuści gospodarstwo, obniży wydajność ziemi, zaniedba budynki i t. d. rzecz jasna, że własność jego niżej będzie musiała być oszacowaną, niż gdyby się znajdowała w stanie wzorowym.

To krótkie rozumowanie wykazuje, że należy nadal gospodarować, tak, jak gdyby wywłaszczenia wogóle nie było.

Ten przestrach, który padł na naszych gospodarzy, wykazuje, jak mało jest u nas zaufania do rządu. Wina to oczywiście rządu, który ustawicznie nad tem przemyśliwa, jakby nas najprędzej i najskuteczniej unieszkodliwić. Nie dziwić się, jeżeli lud, znając zamysły rządu, podejrzewa, że go przy wywłaszczeniu zbędą byle czem i jak to mówią „wyszykują". Tymczasem podejrzenia takie są niesłuszne.

Dotychczas wywłaszczenie było dla wywłaszczonego dobrym zazwyczaj interesem. Spodziewać się należy, że będzie nim także w przyszłości, jeżeli na sprawę będziemy patrzeć z czysto finansowego stanowiska.

Kolonizacya oczywiście będzie chciała wywłaszczać jaknajtaniej. Na szczęście mamy jednak jeszcze sądy, które wszystkie spory rozstrzygać mają bezstronnie. Wprawdzie zaznacza się także u naszej ludności pewna nieufność do sądów pruskich, lecz uwydatnia się ona tam, gdzie chodzi o sprawy politycznego lub narodowego zabarwienia. Lubo ew. spory przy wywłaszczeniu nie będą pozbawione tych pierwiastków, to jednak górować będzie interes czysto ekonomicznej, prywatnej natury, będzie chodziło o ustalenie rzeczywistej wartości określonego jasno przedmiotu, zatem z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć należy, że wyrok sądu będzie sprawiedliwy. Mimo wszystko, co się sądom pruskim zarzuca, tego im zarzucić nie można, żeby z reguły w sprawach, gdzie interesowani są Polacy, działały na ich niekorzyść. Należy zatem, nie tracić zaufania do sądów, gdyż w przeciwnym razie musiałyby się z takiego stanu rzeczy wyłonić jaknajgorsze skutki.

* * *

Niektórzy oddają się złudzeniu, że należy się wycofać z wszelkiej pracy obywatelskiej, aby uniknąć wywłaszczenia.

Nie podzielamy wcale tego zapatrywania.

Ziemiaństwo nasze nigdy nie było żywiołem agitacyjnym. Nigdy nie brało wydatniejszego udziału w gorętszych, powiedzmy hałaśliwszych pracach narodowych. Nie ma to być zarzutem dla ziemian. Stwierdzenie to polega na faktycznych danych i ugruntowane jest w naturze rzeczy. Polityki nie robi się na wsiach ani na partykularzu. Zaledwie jednostki, należące do tej klasy społecznej, wyłaniały się na szerszej widowni politycznej i odznaczały się zazwyczaj rozumnem umiarkowaniem, mimo to uchwalono ustawę o wywłaszczeniu, która przecież głównie w ziemiaństwo nasze uderza. Uchwalono ją zaś, aby przez nią dobrać się do tych, którzy siedzą po miastach i z ludności na roli osiadłej żyją. Uchwalono ją może i w tej myśli, aby uzyskać znaczniejszy wpływ na lud polski.

Nikt nie ma obowiązku drażnić rząd. Byłoby to rzeczą bezcelową i szkodliwą. Lecz nikt nie powinien się uchylać od pracy publicznej, jaką dotąd wypełniał, lub lękać się przyjęcia na siebie nowych obowiązków publicznych.

Wywłaszczenia nie będą przecież stosowali według humorów, lecz według ścisłego planu, celem zaokrąglenia posiadłości kolonizacyjnych. A wywłaszczać będą czerwonych i białych porówno. Tak każe dzisiejsza modna racya stanu.

* * *

Jak wiadomo, można będzie i po wywłaszczeniu nabywać tyle ziemi, ile

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

78

Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Ale te podszczuwania włościan przeciwko szlachcie nie udały się, a nawet miały wręcz przeciwny skutek, wzbudzały bowiem tylko niechęć wśród włościan przeciwko Niemcom.

Skutek ucisku był taki, że wśród uzbrojonego wojska polskiego w Miłosławiu jak iskra zabłysnął i wraz cały podniecony naród ogarnął i ogniem buchnął niewstrzymany zamiar:

— Nie dajmy się Niemcom! Udręczają nas oni, zaczepmy ich i my i walczmy z nimi mężnie! Do broni starzy i młodzi, Mierosławski naszym wodzem! (28 kwietnia).

I kraj nagle się ożywił, zapełniał ludźmi, liczna młodzież z Królestwa i emigracyi napływała, dzielne hufce polskie z niezwykłym zapałem kroczyły już po swej polskiej ziemi; lud wiejski w całej Wielkopolsce chwytał za broń i garnął się do szeregów. [1])

Lecz Mierosławski, będąc stanowczym przeciwnikiem partyzantki, nie umiał pokierować tym ogromnym wspaniałym ruchem narodowym. Wojsko polskie biło się mężnie i stoczyło dzielne potyczki: pod Książem, gdzie major Dąbrowski walczył po bohatersku i poległ pod Miłosławiem, gdzie przez nadzwyczajną dzielność Białoskórskiego odniósł Mierosławski zwycięstwo nad generałem Blumenem (30 kwietnia.) [2]) Pod Wrześnią dn. 2 maja stoczona została największa i najpiękniejsza w tem powstaniu bitwa, w której kosynierzy dokazywali cudów męstwa. Cóż, kiedy Mierosławski pozwolił się otoczyć przeważającym siłom pruskim i złożył broń (3 maja). Przez to rozprzęgły się główne siły polskie, a drobne oddziały i ruch ludu wiejskiego stłumili Prusacy bez trudności. To powstanie poznańskie było głównie powstaniem ludowem. Polska ludowa odbyła w niem swój chrzest.

Teraz nastąpiły dzikie nad pokonanymi Polakami tryumfy i znęcania się Niemców głównie zaś kolonistów i żydów.

Generał Pfuel podzielił Poznańskie na część polską i niemiecką[3]), a parlament powszechno-niemiecki zebrany we Frankfurcie nad Menem wcielił, pomimo protestu Polaków, tak Poznańskie jakoteż Prusy Zachodnie do Rzeszy niemieckiej[4]). Lecz to wcielenie nie nastąpiło wcale, gdyż

[1]) Sokołowski, IV, 1794, 1796.

[2]) Jazda pleszewska, którą przyprowadził i z którą przeważył zwycięstwo dzielny pułkownik Białoskórski, miała na głowach „maciejówki", t. zw. czapki niskie, okrągłe, granatowe, z małym daszkiem szczelnie przylegającym do czoła. Zwały się czapki tak od wielce popularnego, znakomitego obywatela i rycerza, Macieja hr. Mielżyńskiego z Chobienic, członka Komitetu narodowego w r. 1848. Brat tegoż „Pana Macieja„ również zasłużony w kraju Seweryn hr. Mielżyński z Miłosławia był w r. 1848 członkiem Wydziału wojskowego. — („Praca", r. 1907, Nr. 34)

[2]) Tenże gen. Pfuel, komisarz królewski w Księstwie, następca Willisena, wyznaczył z całego obszaru W. Ks. Poznańskiego *413* mil kwadr. i półtora miliona mieszkańców jako część niemiecką mającą przypaść do Niemiec, a tylko 117 mil kwadr. z 300,000 ludności miało uzyskać odrębną narodową administracyę pod nazwą „Księstwa Gnieźnieńskiego." — Sokołowski, IV, 1799.

[3]) Parlament wstępny we Frankfurcie n. M., myślący o zupełnem zjednoczeniu całego narodu niemieckiego a o obaleniu niedołężnego „Bundestagu" (rady związkowej), wcielił do Rzeszy całe Prusy Zachodnie. Wysłani na to zebranie Ignacy Łyskowski i Wład. Niegolewski, z protestem przeciwko wcieleniu ziem polskich do Niemiec, uzyskali tyle, że

się da. Zatem ten najlepiej przysłuży się sprawie, kto natychmiast nowy kupi kawał ziemi, jeżeli go ze starego wywłaszczą.

Jeżeli go jeszcze raz wywłaszczą — niechaj się znów okupi. I tak dalej. Jeżeli przytem uda mu się zakupić ziemię od Niemca — tem lepiej.

W ten sposób ożywi się handel ziemią, popyt się wzmoże, a z nim i ceny pójdą w górę, co tylko może wyjść na korzyść wywłaszczanych.

* * *

Na koniec jeszcze o jednej rzeczy pomówić należy.

Są tacy, którzy się odgrażają, że tylko po ich trupie kolonista wejdzie w posiadanie ich roli.

Rozumiemy i szanujemy takie uczucia, a z nami każdy nieuprzedzony człowiek.

Musielibyśmy jednak bardzo ubolewać, gdyby się one miały gdziekolwiek urzeczywistnić w czynie. Wprost fatalnem by było, gdyby coś podobnego miało się zdarzać. Nie mówimy tego na wiatr. W piśmie „Tag“ napisał pewien głośny wszechniemiecki publicysta, że wywłaszczenie za pieniądze i to za drogie pieniądze nie da rządowi spodziewanych wyników. Kolonizacya bowiem tylko tam się udaje, gdzie ziemia jest tania lub zgoła nic nie kosztuje. Mniema więc ten pan, że tylko wtedy należałoby się spodziewać sukcesów w Księstwie, gdyby Polacy urządzili powstanie, na skutek czego by można ziemię konfiskować tj. zabierać bez wynagrodzenia.

Tutaj snać życzenie jest ojcem myśli.

Nie. Polacy nie zrobią powstania. Ale to nie starczy. Polacy nie powinni w sprawie wywłaszczenia przedsiębrać nic takiego, coby najdalej przypominało chęć utrzymania się siłą na posiadanym gruncie. Obrona nasza winna być ściśle legalna i nic więcej. Wszelki zaś, choćby najlżejszy opór czynny nie miałby najmniejszego sensu, gdyż z matematyczną ścisłością obliczyć można, żeby się musiał skończyć klęską i nieszczęściem opornego.

* * *

Reasumując, co się powyżej powiedziało, sprawa przedstawia się tak:

Nie zaprowadzać najmniejszych zmian na gorsze w sposobie gospodarowania.

Nie sprzedawać ani morga dobrowolnie.

Kupować jak najwięcej ziemi.

Nie wycofywać się z pracy publicznej.

Od wywłaszczycieli żądać pełnego wynagrodzenia.

Przy sporach o wysokość wynagrodzenia udawać się do sądu.

Nie stawiać czynnego oporu władzy państwowej.

Nie wierzyć żadnym podszeptom ludzi ciemnych lub agentów rozsiewających niepokojące wieści.

Nie tracić ducha i wiary w przyszłość narodu i w zwycięstwo sprawiedliwości.

O modlitwo wspólna domu!
Ty, co chronisz dom od gromu
I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w tobie leży.

Wincenty Pol.

* * *

Człowiek szczęśliwy jest ten, któren siły swoje pogodził z przedmiotami natury, zgadł jej zamiary.

Tomasz Zan.

* * *

Niedołężnemu głupstwu, wielkim nawet zbrodniom łatwiej wybaczyć, niż samolubnej małości.

Lucyan Siemieński.

---

sprzeciwiło mu się zgromadzenie ustawodawcze berlińskie, układające nową konstytucyę (od 22 maja), w którem zasiadali także i posłowie polscy z Poznańskiego i z Prus Zachodnich — a także był temu przeciwny sam król Fryderyk Wilhelm IV. Tenże król, po stłumieniu rewolucyi, nadał konstytucyę całemu swemu państwu, a więc otrzymało ją także i Poznańskie[1]), z osobnem a szczególnem zapewnieniem, które opiewało:

„*Mieszkańcom Wielkiego Księstwa Poznańskiego poręczają się przyznane im przy połączeniu onego z państwem pruskiem osobne prawa*“. (23 października 1848 roku.)[2])

Od tego czasu zaczęło się w Księstwie tak zwane działanie legalne[3]), którem kierowała *Liga Polska* Skupiały się koło niej siły polskie, uświadamiał się lud, a działanie to sięgało do Prus Wschodnich i na Śląsk, gdzie szczególnie pracowano nad ludem wiejskim, co swoją krwawą pracą tuczył mieszkającą tam szlachtę niemiecką[4]).

Jednakże obok Niemców uczciwych i roztropnych występowali wrogowie Polski i coraz gorszy obrót brała sprawa polska. Przeciwko wrogim rządom, przeciwko zaciekłemu ministrowi Puttkamerowi bronili się Polacy z całych sił. W Berlinie założyli Henryk Szuman i G. Potworowski „biuro korespondencyjne polskie“. Występowali ze znakomitemi broszurami i artykułami Julian Klaczko, Roger hr. Raczyński, Wojciech Lipski. Gustaw Senst, Loewenberg i H. Szuman. Do parlamentu w obronie ziem polskich jeździli ks. Janiszewski i Libelt[5]).

b. W Galicyi.

W Wiedniu wybuchła rewolucya dnia 13 marca 1848 roku, lud i wojsko pobratały się z sobą, a Metternich ukryty w stosie brudnej bielizny musiał z miasta uciekać. Przymuszony cesarz Ferdynand I. zniósł cenzurę, zezwolił na utworzenie gwardyi narodowej, obiecał nadać konstytucyę i utworzył ministerstwo wolnomyślne. Taki sam ruch objawił się zaraz we wszystkich krajach austryackich, a Włochy i Węgry postanowiły oderwać się od Austryi. Powstał też ruch w Galicyi; we Lwowie (18 marca) i w Krakowie (28 marca) utworzyły się z najbardziej poważnych ludzi *komitety narodowe*, i wysłały do cesarza deputacye, które żądały:

zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach; oddzielnej administracyi kraju; zaprowadzenia reprezentacyi krajowej, obejmującej wszystkie klasy mieszkańców, w miejsce reprezentacyi stanowej; zniesienia cenzury; utworzenia gwardyi narodowej dla utrzymania spokoju i bezpieczeństwa; powszechnego

---

uczciwi Niemcy zawiesili powziętą uchwałę aż do zebrania się walnego sejmu, a co do Polski orzekli:

— *Honor Niemiec stawia się w rękojmi, iż hańba, ciążąca na Niemczech przez rozbiory Polski, zmazaną być musi wskrzeszeniem niepodległej Polski.* — Sokołowski, IV, 1799.

[1]) Lewicki, 483.

[2]) Limanowski, 316.

[3]) Legalny, z łac., prawny.

[4]) W tej pracy zasłużyli się już wielce przedtem: w Prusach Wschodnich pastor Gizewiusz, na Śląsku ubogi nauczyciel wiejski, Józef Lompa. Ale po rewolucyi r. 1848 podniosło się dopiero w masach ludowych poczucie godności ludzkiej, świadomość narodowa i chęć skutecznej obrony swych praw. W r. 1848 zawiązało się na Śląsku Towarzystwo pracujących dla ludu górno-śląskiego, które żądało równouprawnienia narodowości polskiej i używania w mowie i piśmie tylko języka polskiego i zakładało w tym celu po całym kraju czytelnie i kluby. Na drugim sejmie pruskim w Berlinie (od 26-go lutego 1849 r.) ksiądz Szafranek i Gorzałka złączyli się już z posłami polskimi państwa i dopominali się energicznie o prawa narodowe. — Limanowski, 316, 317.

[5]) Sokołowski, IV, 1799.

Wywłaszczenie w Galicyi.

Do roku 1867 nie wolno było żydom kupować gospodarstw chłopskich. Liberaliści i żydzi doprowadzili do tego, że zniesiono zakaz. W r. 1867 było dziedziców żydów 38. Trzy lata później 68. W r. 1873 należało do żydów 289 wsi, a w roku 1890 wsi w ręku żydów było 680. Co piąty dziedzic — żyd. Skutkiem tego zmarniało około 6000 rodzin chłopskich.

Od roku 1879—1892 nabyli żydzi 4300 gospodarstw chłopskich. 71 procent roli dziś w Galicyi należy żydom Przeszło dwa miliony chłopów wysługuje się żydom. Około 2600 gospodarstw chłopskich idzie rocznie na subhastę, a 2600 rodzin wyrzuca się na ulicę. Wartość tych gospodarstw wynosi 8—9 milionów marek. Żydzi posługują się lichwą i wódką. Synowie chłopów służą żydom do roboty, a córki do zabawy.

Gazety żydowskie piszą, że szlachta niszczy chłopów. Tymczasem żydzi to zniszczyli w Galicyi obyczajność chrześcijańską we wyższych i niższych warstwach; rozszerzyli przekupstwo pomiędzy urzędnikami; rozszerzyli pijaństwo i ciemnotę; zaprowadzili nierzetelne zwyczaje w handlu, targowanie i borgowanie; zatruli ducha i ciało młodzieży itd.

Dwa błędy polityczne królów polskich karzą się przez całe wieki do dziś na narodzie polskim: 1) przyjęto żydów nie pytając dla czego ich inne narody wyrzucały i co z tego dla Polaków wypaść musi; 2) nie wyzyskano zwycięstwa nad Krzyżakami.

Karzą się na całe pokolenia błędy w życiu prywatnem i publicznem.

Ks. R.

Pierwszy to jest znak upadłej fortuny,
Że przyjaciele mówią prawdę.
Juliusz Słowacki.

* * *

Brud zawsze brudem, myj go sofizmami,
Pierz i lat tysiąc, on zawsze cię splami.
Zygmunt Krasiński.

* * *

Słabi tylko giną w objęciach przeciwności, silni się karmią u jej piersi.
J. I. Kraszewski.

Wolne Głosy.

W tej rubryce pomieszczamy artykuły, pochodzące z kół czytelników, chociażby się z zapatrywaniem redakcyi nie zgadzały. Przyjmujemy za nie tylko odpowiedzialność prasowo-prawną.

Wybory w Galicyi.

Wybory w Galicyi stały się przysłowiowe z powodu wódki i kiełbasy. Wybory bowiem do sejmu galicyjskiego podobne są do wyborów do sejmu pruskiego. Jedyne na całym świecie tu i tam jawne. Są także pośrednie. Tę wszakże mają nad pruskiemi wyższość, że niema osławionej ordynacyi klasowej, tylko istnieje system kurjalny. System ten polega na tem, że każda kurya wybiera pewną ilość posłów na mocy wyborów pośrednich. Mają więc w tym względzie niejakie podobieństwo do wyborów komunalnych, gdzie każda klasa wybiera osobno radnych miejskich. Kuryj takich jest cztery: wielka własność ziemska wybiera 43 posłów, izby handl. 3, kurya miejska 28 i kurya włościańska wreszcie 74.

---

zaprowadzenia szkól dla ludu; sądów publicznych i przysięgłych; zupełnego zniesienia pańszczyzny, z której właściciele dóbr czynili teraz dar dotychczasowym poddanym; zupełnej równości wszystkich mieszkańców co do klas i wyznań; nadawania krajowcom urzędów i utworzenia wojska krajowego[1]).

Zastraszyli się tym ruchem naczelnicy rządowi: we Lwowie gubernator austryacki Franciszek hr. Stadion, następca arcyksięcia Ferdynanda i Kriega (od r. 1847), a w Krakowie starosta baron Krieg. Czynili oni teraz jak najlepsze nadzieje ożywionemu narodowi, czynił je także sam cesarz Ferdynand, odpowiadając na adres odczytany przez Jerzego ks. Lubomirskiego, który przybył do Wiednia na czele deputacyi galicyjskiej, złożonej z księży, właścicieli ziemskich, mieszczan, żydów i włościan (6 kwietnia). A arcyksiąże Jan przemawiał życzliwie:

— Podział Polski to największe nieszczęście Europy i jest rzeczą naturalną i konieczną, ażeby odbudowana została cała Polska!

I zaraz nastąpiły zmiany. Wypuszczono więźniów politycznych ze Spielbergu i Kufsteinu, ukazało się wiele dzienników i broszur wolnomyślnych, przybywali do kraju emigranci i utworzyła się gwardya narodowa polska, której dowódzcą we Lwowie został Roman Wybranowski a w Krakowie Adam hr. Potocki. Radość ogarniała naród. Bratali się ze sobą wszyscy, nawet żołnierze niemieccy z Polakami. Na wniosek Moraczewskiego zebrał się w Pradze czeskiej pod kierunkiem sławnego historyka czeskiego Palackiego *kongres słowiański,* w celu zjednoczenia wszystkich Słowian w jednem dążeniu (31 maja—10 czerwca)[2]).

[1]) Sokołowski, IV, 1800.

[2]) Kongres ten wydał *Manifest do ludów Europy*, któremu wysoce postępową dążność nadali Moraczewski i Libelt, wywierający na tym kongresie wpływ ogromny. — Limanowski, 326.

Także we Wrocławiu za staraniem generała Dembińskiego odbył się zjazd ogólno polski dla ułożenia wspólnego planu działania (5—7 maja).

Lecz rząd austryacki odzyskał wkrótce siłę i odwagę i wystąpił do walki z rewolucyą. Najniegodziwiej postąpił sobie rząd austryacki ze *zniesieniem pańszczyzny* w Galicyi. Pańszczyzna i grunta włościańskie nie były wcale własnością rządu, lecz od wieków, jak u narodów innych, należały do właścicieli ziemskich. Ci zaś już dawno i kilkakrotnie i w ostatnim adresie do cesarza domagali się od rządu, aby im wolno było darować swoim włościanom pańszczyznę[3]). Tymczasem rząd pomijał te rządania milczeniem, a ze swej strony, ażeby ująć sobie chłopów, wydał patent dnia 17 kwietnia 1848 r. w którym

cesarz sam darowuje, od dnia 15 maja począwszy, pańszczyznę i znosi wszelkie powinności poddańcze za wynagrodzeniem właścicieli na koszt rządu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[3]) Już od r. 1823 starano się gorliwie o zniesienie pańszczyzny. Najwięcej pracował nad tem Tad. Wasilewski, wiceprezes stanów galicyjskich (r. 1843.) Teraz, jednym z pierwszych czynów Rady Narodowej lwowskiej, która, jako Centralna, miała władzę nad całym krajem, była odezwa z dnia 17-go kwietnia do właścicieli ziemskich (popierająca odezwę komitetu krakowskiego) o zniesienie pańszczyzny:

— Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia! Niech wielki ten dzień zwiastuje ludowi po wszystkiej polskiej ziemi, iż wraz z odradzającym się narodem polskim, pękają jego odwieczne kajdany!

Według ówczesnego wierszyka:

„Darował pańskie już pan Wiesiołowski,
Pani Winnicka, pan Leon Dzwonkowski,
Pan Dzieduszycki Kazimierz z Niesłuchowa,
I tyle innych.“

Darowali pańszczyznę Wład. ks. Sanguszko z Tarnowa, Henryk Kurdwanowski, Henr. Janko, Leon Rzewuski, Ad. hr. Potocki. Wikt. Wiśniowski.

W dniu św. Wojciecha mieli ogłosić zniesienie pańszczyzny obywatele powiatów: Bocheńskiego i Wadowickiego. — Sokołowski, IV 1802; Limanowski, 300, 302.

Oprócz tego w sejmie zasiada 12 wirylistów tj. ludzi będących z powodu swego stanowiska niejako narodzonymi posłami. Są to biskupi (8), rektorzy uniwersytetów i politechniki (3) i prezes Akademii Umiejętności. Pewną część wybranych posłów względem przynależności partyjnej można przewidzieć z góry. Tak wielka własność wybiera samych konserwatystów, izby handlowe żydów, zaliczających się do demokratów. W kuryi miejskiej rozporządza największą ilością mandatów. Wybory w niej dokonane rozstrzygają o fizyognomii partyjnej Sejmu. Dlatego o nie walka wre zwykle zacięta.

Dotychczas z 74 posłów wychodzących z kuryi wiejskiej było Polaków 59 a Rusinów 15. Z polskich mandatów konserwatyści mieli 41 krzeseł, demokraci 5, centrum i chrześcijańsko-ludowi 9, ludowcy 4. Z 15 Rusinów było Rosyan galicyjskich, t. zw. Moskalofilów, 7, Ukraińców 7 i socyalista 1 Obecnie Polaków wybrano 53, a mianowicie konserwatystów 25, ludowców 18, bezpartyjnych 4, demokratów — podobno demokratów narodowych — 3, chrześcijańsko-ludowych 2, centrowca i Rusinów wybrano 21 i to Rosyan galicyjskich 10, Ukraińców 11. Z nich zalicza się do partyi narodowo-demokratycznej (ukraińskiej) 8, do radykalnej 3.

Najprzód więc należy zauważyć utratę 6 mandatów polskich na rzecz Rusinów, strata ta nie ma wielkiego znaczenia. Oprócz kuryi wiejskiej Rusini mogą liczyć jeszcze tylko na trzech biskupów wirylistów, tak że razem otrzymają 24 mandaty na 162 posłów, kiedy na 7 milionów jest 4 miliony Rusinów. Ordynacya wyborcza krzywdę im wyrządza. My do takiej przewagi w sejmie galicyjskim nie mamy prawa. Ze Rusini biorą to, co im się należy, trudno się temu dziwić i z tego smucić.

Pocieszające za to przy wyborach wzmożenie się Rosyan galicyjskich. Przedstawiają żywioł najbardziej przychylny Polakom z pośród ludności ruskiej. Traktowanie ich dotychczasowe, jakby ich nie było, zgoła niesłuszne. My nie mamy prawa ani obowiązku mieszać się do spraw wewnętrznych ruskich. Czy się chcą urządzić jako naród osobny ukraiński, czy jako część narodu rosyjskiego, nam nic do tego. A zupełnie niema powodu, aby odtrącić wyciągniętą do zgody rękę Rosyan galicyjskich albo popierać przeciw nim zaciętych wrogów naszych Ukraińców, serdecznych przyjaciół Prusaków.

Wśród Polaków na pierwszy rzut oka uderza klęska konserwatystów. Klęska ta w istocie tylko iluzoryczna. W rzeczywistości wybory poprawiły stanowisko konserwatystów, a co najważniejsza, poprowadziły ich w kierunku *ludowym*. Mianowicie konserwatyści jeszcze przed wyborami zawarli sojusz z ludowcami na następujących warunkach: ludowcy otrzymają 20 mandatów w zachodniej Galicyi. Konserwatyści nie postawią w nich własnych kandydatów, tylko poprą ludowych. Nastąpi naprawa wyborcza do sejmu na podstawie głosowania bezpośredniego tajnego powszechnego, nie *nierównego*, którego bliższe warunki omówi komisya sejmowa. Konserwatyści swoich kandydatów postawią w pięciu okręgach zachodnio-galicyjskich. (Reszta mandatów konserwatywnych pochodzi z wschodniej Galicyi.) Ludowcy wstąpią do Koła polskiego w Wiedniu.

Jakie powody skłoniły oba stronnictwa do tej umowy? *Wzgląd na dobro narodowe i zmienione stosunki.* Dotychczas konserwatyści niewiele troszczyli się o sprawy społeczne, o podniesienie kraju ekonomiczne. Dlatego hasło ludowców: „Chłopi wybierajcie chłopa“ znalazło grunt podatny na wsi. Ludowcy ze swoim programem klasowym i daleko bardziej społecznym niż politycznym zyskali ogromne znaczenie. Z wyborów do rady państwa wyszli jako najsilniejsze stronnictwo, mimo że mieli przeciw sobie koalicyę konserwatywno-centrowo-narodowo-demokratyczną, nazwaną szumnie koncentracyą narodową. Koalicya „narodowa“ poniosła zupełną klęskę z powodów, które tutaj wyłuszczać prowadziłoby zbyt daleko. Gdyby w ostatniej chwili nie nastąpiło porozumienie pomiędzy nią a postępowcami (demokracyą „bezprzymiotnikową“) nie otrzymałaby nawet połowy mandatów galicyjskich.

Z ostatnich wyborów do rady państwa konserwatyści wyszli zdziesiątkowani. Dawniej rozporządzali większością w Kole polskiem wiedeńskiem. Obecnie to Koło liczy ledwo kilka nad

Z teatru.

Ogniwa: Hermana Heyermansa.

„Pogodne sceny z życia rodzinnego“ nazwał krwawy satyryk te cztery akty przydługie, które w zeszłą sobotę przez bite trzy godziny zajmowały uwagę nic złego nie przeczuwającego widza.

Herman Heyermans nie jest nieznanym publiczności naszej. Przed kilku laty dawano już w naszym teatrze jego „Nadzieję“ i sztuka ta cieszyła się dobrem przyjęciem tak ze strony krytyki, jak i publiczności.

Ciężką ma krew ten Holandczyk. Obca mu jest radość życia. Droga jego wiedzie przez niziny żywota ludzkiego, przez jego małość i szarotę. Nie nęcą go charaktery wzniosłe i potężne, żywiołem jego płaska małoduszność, złość, poziomość, nikczemność ludzka. Oto, co maluje, co wprowadza na scenę, co roztacza z skrupulatnością wielką i uwagi godną umiejętnością.

Podpatruje on życie ludzkie i człowieka pilnie, z dokładnością płyty fotograficznej odzwierciadla jego najdrobniejsze przejawy, nie jest atoli artystą malarzem, któryby blaski własnej duszy uwydatniał w obrazie.

Ponieważ zaś przeciętne życie, jest czemś nieskończenie płaskiem, płaskie też są wykroje, sporządzone piórem Heyermansa.

Podobnie, jak się ma fotografia do obrazu ręką artysty skreślonego, w podobnym stosunku stoi twórczość Heyermansa do prawdziwej sztuki.

Nie idzie zatem, żeby nie warto było oglądać jego fotografij. Owszem, Twórczość jego ma także wszelkie zalety rzemiosła fotografa i dla tych zalet warta jest uwagi.

W „Ogniwach“ widzimy całą menażeryę ludzką. Braknie w niej lwa, lecz nie brak hyeny, wilków, lisa i innych krwiożerczych i podłych zwierząt. Nie brak także paru poczciwych niedźwiedzi, a nawet kawałka kobiety. Lecz ta ostatnia kategorya nie może się ostać wobec krwiożerczych apetytów zgrai łakomych i podłych bestyj.

Treść sztuki w krótkich słowach ta: Pankracy Duif, cieszący się posiadaniem kilku godnych synalków i córek, postanawia się powtórnie ożenić z swą gospodynią, kobietą z przeszłością wprawdzie nie zupełnie nieskazitelną, lecz z charakterem dobrym i rzetelnym. Dzieci Pankracego, przestraszone tym zamysłem ojca, a lękające się nie tylko skandalu, lecz głównie o 50.000 guldenów, które późny kochanek ma zamiar zapisać swej wybranej, na burzliwej naradzie familijnej uradziły uniemożliwić ten związek. Posyłają więc do ojca psychiatrę, mającego zbadać jego stan umysłowy, z dru

połowę mandatów galicyjskich, bo 55 posłów nad 102, a w nim konserwatystów 14. Gdy nadto dawniejsi ich sprzymierzeńcy narodowi demokraci, postanowili opanować kierunek Koła, co im się udało rzeczywiście, konserwatyści spostrzegli, jaki błąd popełnili, nie dbając o poparcie ludu polskiego zbyt mało troszcząc się o jego potrzeby.

W innem położeniu ludowcy się znaleźli. Stronnictwo to do niedawna czysto opozycyjno-demagogiczne naraz przy ostatnich wyborach do Rady Państwa ujrzało się dzięki powszechnym wyborom ku wielkiemu ogólnemu zdziwieniu najpotężniejsze ze wszystkich. Od tej chwili zaczęto się z niem liczyć, ale i od tej chwili ludowcy zmienili do gruntu swą politykę. Oczywiście nie zarzucili swego dawnego programu gospodarczego, mającego na celu podniesienie mniejszej własności ziemskiej, ale pojęli, że ich górujące stanowisko nakłada inne obowiązki, aniżeli przeczenie jałowe i oburzenie.

Rzadki to wypadek, aby partya do niedawna demagogiczna naraz z powodu sukcesu podjęła się pracy twórczej, a nie zadowoliła wyzyskiwaniem osiągniętego stanowiska. Skoro postanowili ludowcy rozpocząć pracę dodatnią, musieli przedewszystkiem pomyśleć o porozumieniu się z resztą stronnictw polskich. Porozumienie to dokonało się najprzód w Wiedniu. Z winy demokracyi narodowej nie wstąpili wprawdzie do Koła poskiego, ale we wszystkich sprawach idą z niem ręka w rękę. W ślad za tem przyszło do zgody między stronnictwami w kraju. Przed wyborami do rady państwa ludowcy zawarli kompromis wyborczy z demokratami postępowymi. Kompromis dziwny, bo oba stronnictwa nie mają zupełnie punktów stycznych. Postępowcy istnieją tylko w miastach, ludowcy tylko na wsi, postępowcy mają na oku interesy ekonomiczne mieszczan, ludowcy rolnictwo. Łączyła ich chyba wspólna niechęć do „koncentracyi“ narodowej. Ale postępowcy porozumieli się z koncentracyą. Skutkiem tego przyjaźń ich z ludowcami się zerwała. Było to naturalne całkiem. Z innych stronnictw centrum katolickie, niegdyś współzawodnik ludowców, znajduje się w zupełnym rozkładzie. O porozumieniu się z wszechpolakami (demokracyą narodową) nie mogło być mowy z wielu przyczyn, o których później. Pozostali tylko konserwatyści, z którymi jako z wielką własnością łączą drobnych rolników poważne interesy gospodarcze. Oczywiście ludowcy umiarkowali trochę swe zapędy radykalne, a konserwatyści posunęli się ku ideom ludowym.

Zewnętrzne skutki sojuszu ujawniły się w dokonanym przed wyborami jeszcze podziale mandatów. W przyszłym sejmie konserwatyści liczyć będą około 80 mandatów, ludowcy 19 lub 20. Doliczywszy do tego 6 mandatów różnych grup rolniczo-katolickich (dawnego centrum), otrzymamy kwalifikowaną większość (dwie trzecie) potrzebną do przeprowadzenia nowej ordynacyi wyborczej. Ponieważ rząd wiedeński nie zgodzi się na wybory równe, tajne, bezpośrednie i powszechne, trzeba będzie trzymać się jakiegoś systemu pluralnego zapewniającego przewagę majątkowi, znaczeniu, wykształceniu. Byłoby bardzo pożądane, aby celem wykluczenia walki narodowej w wschodniej Galicyi w powiatach mieszanych utworzono kurye narodowe, a w całym kraju skończono nareszcie z uprzywilejowaniem miast, wychodzącem chyba na korzyść żydów i socyalistów. Odpowiednio do rolniczego charakteru Galicyi przedewszystkiem należy wsi uwzględnić, a zamiast zasady uprzywilejowania majątku, której skutki widzimy w sejmie pruskim, raczej uwzględnić posiadłość gruntową bez względu na jej wielkość.

W wyborach ostatnich centrum i narodowa demokracya poniosły klęskę. Centrum to zlepek grup katolicko-ludowych. Rozbiło się jeszcze przed wyborami na dwie części: centrum pod kierownictwem ks. Pastora i ludowo-chrześciańską pod wodzą ks. Stojałowskiego. Obie bez znaczenia, bez środków ledwie kilku zyskały posłów (najwyżej razem 6). Wina tego polega najwięcej na samych kierownikach centrum: na ks. Stojałowskim, który jak się zdaje niezdolny jest do pracy dodatniej a chciałby koniecznie odgrywać pierwszą rolę, również i na kompromitacyi w koncentracyi narodowej. Upadek centrum nie znaczy wcale upadku idei katolicko-społecznych. Przeciwnie zdaje się raczej, że ludowcy, pozbywszy się swych najskrajniejszych żywiołów na rzecz narodowych

---

giej strony w haniebny sposób napadają na Maryannę Jansen, narzeczoną ojca, by ją zmusić do zrezygnowania z zamiaru poślubienia starego Duifa.

Maryanna Jansen dopuściła się w położeniu, które każe przyznać jej okoliczności łagodzące, fałszerstwa świadectwa. Te papiery sfałszowane wykradł najmłodszy synalek starego Duifa ojcu z zamkniętej szafy i stały się one potężną bronią w rękach podłego i brutalnego Henka, także syna Duifa.

Maryanna Jansen z początku mężnie stawia czoło nagabywaniom młodych Duifów, gdy jej jednak w akompaniamencie wyzwisk zagrozili, że oddadzą ją pod sąd o fałszerstwo dokumentów, nieszczęśliwa kobieta zgadza się na żądanie napastników.

Opuszcza starego Duifa, który pozostaje na widowni sam, jako człowiek zupełnie złamany.

Wstrętny jest widok tych dzieci, pastwiących się nad starym, poczciwym ojcem. Wstrętne ustawiczne kłótnie, panujące w tej potwornej rodzinie. Oburzający sposób wychowania, stosowany do małej Małgorzaty, stałego świadka burz małżeńskich grzmiących ustawicznie w rodzicielskim domu.

Ponura tyrania Henka, budzi w widzu nienawiść i pogardę do tego człowieka, a cynizm Toona, choć łagodzony pewną swobodą dowcipu, odstręcza i drażni. Menażerya. Dodajmy do tego kilka złych i ordynarnych kobiet, wyzywających i tyranizujących swych godnych małżonków, a otrzymamy stosunki rodzinne, przypominające ohydną familię z „Dzieci Wanjuszyna,“ familię, na wspomnienie której, odczuwa człowiek prawie że ból fizyczny.

Człowiek opuszcza teatr zgnębiony, chory, taedium vitae — wstręt do życia go ogarnia i zatruwa duszę. Teatr, sztuka, mająca podnieść widza, przygniata go i rozstraja.

I te uczucia tak sprzeczne z temi, jakie prawdziwa sztuka wywołuje, lepiej jak najgłębsze wywody krytyczne, osądzają ten spektakl sceniczny. Porównajmy nastrój, z jakim opuszczamy teatr po najgroźniejszej z groźnych tragedyj Szekspira — króla Leara — z tym, który wynosimy patrząc na „Ogniwa“ i pokrewne jej rzeczy, a przekonamy się o różnicy zachodzącej pomiędzy wielką sztuką, a jej surogatem.

Artyści grali znakomicie. Panowie Szatkowski, Junosza, obaj Rygerowie, Czerniak, Poleński, pani Kozłowska, Czerniakowa, Królikowska, Mańkowska stanęli najzupełniej na wyżynie zadania.

Również inne pomniejsze role wypadły poprawnie. Jeżeli akcentujemy tu jeszcze wyborną postać Toona w interpretacyi pana Skąpskiego, czynimy to, by zaznaczyć niewątpliwe postępy, jakie ten artysta poczynił. Szkoła Rygera, z której tylu wybitnych wyszło artystów i dla pana Skąpskiego okazała się błogą.

R.

demokratów lub socyalistów, staną się wespół z konserwatystami, którym mimo różne zarzuty niesposób odmówić katolicyzmu, stronnictwem chrześciańsko-społecznem na wzór belgijskich konserwatystów lub austryackiej chrześciańsko-społecznej partyi. Prawdopodobnie też reszta centrum (grupa ks. Pastora) przyłączy się do nich i zapewni im na czas długi kierownictwo w kraju, krajowi zaś postęp kulturalny i ekonomiczny oraz nareszcie upragnioną zgodę z Rusinami, której może dokonać jedynie polityka oparta na zasadach katolickich.

O przemianach stronnictwa narodowo-demokratycznego na inny raz.

K.

---

†

Z żałobnej karty.

Śp. Władysław hr. Łącki.

Ubył Wielkopolsce jeden z szeregu najdzielniejszych i najbardziej zasłużonych mężów polskiej ziemi... Nie stało człowieka, którego życie było bodźcem do pracy umiłowanych przezeń rodaków. Zmarł dnia 6 marca r. b. w majątku swem Posadowie ś. p. Władysław hr. Korzbok Łącki.

Ś. p. Władysław hr. Łącki, urodzony w Chraplewie dnia 7 marca 1821 r. z ojca Antoniego i matki Nimfy ze Szczanieckich, po ukończeniu nauk w gimnazyum poznańskiem, wstąpił na wyższe studya do uniwersytetu w Berlinie, a wyniósłszy z domu rodzicielskiego trwałe i szlachetne zasady do utorowania sobie samodzielnej drogi życiowej, z całym zapałem oddał się pracy naukowej, kształcąc umysł, a zarazem i serce pośród doborowego grona kolegów, w którem spotykamy tak wybitnych obywateli kraju, jakimi byli Adolf Kurc, hr. Rogier Raczyński, Ignacy hr. Bniński, bracia Gawrońscy i inni.

Po ukończeniu studyów uniwersyteckich jako 22-letni zaledwie młodzieniec, przedsięwziął śp. Władysław podróż za granicę w celu dalszego kształcenia się. Bystry, otwarty umysł, żądza wiedzy i szczere umiłowanie ojczystego kraju, dały poznać śp. Władysławowi, iż nie wystarczą suche teorye naukowe, aby stać się dzielnym obywatelem swego kraju, lecz trzeba poznać jak najszerszy świat i ludzi, wespół z którymi i dla których dobra miał zamiar pracować. Widzimy więc śp. Władysława w Paryżu wśród grona najwybitniejszych członków emigracyi polskiej z sercem pełnem zapału i nadziei, marzącego o wprowadzeniu w czyn wielkich myśli o przyszłości naszego narodu; widzimy go w towarzystwie dzielnych jenerałów polskich: Bema, Dembińskiego, Sierawskiego, Dwernickiego i innych, w towarzystwie uczonych i wielkich naszych poetów: A. Mickiewicza, J. Słowackiego, B. Zalewskiego, S. Goszczyńskiego, od których, zda się, zaczerpnąć chciał natchnienia i sił ducha do czynów wielkich.

Tak przygotowany i zahartowany do zwalczania przeciwności życiowych, wrócił śp. Władysław do kraju, wrócił do szczerze ukochanej ziemi swojej, aby na zagonie ojczystym „zabrać się do pracy organicznej, do pracy nad podniesieniem ekonomicznem kraju i oświaty wśród ludu‘‘— jak to sam powiada w swej pracy p. t. „Moje wspomnienia‘‘, wydanej w Poznaniu w r. 1904—05.

Wrócił i szczerze zabrał się do pracy spokojnej, cichej, a tak owocnej lecz gdy w roku 1846 ogólno europejski ruch rewolucyjny ogarnął umysły i naszego społeczeństwa, śp. Władysław, jako prawy Polak, pełen zapału i mężnego serca stanął do walki o wolność, walki, zakończonej wtrąceniem śp. Władysława do więzienia w Berlinie. Ciemne lochy więzienia w Sonnenburgu, gdzie przebył śp. Władysław dwa lata, choć zrujnowały organizm i zgnębiły ciało, nie zdołały jednak zgnębić wielkiego ducha i szlachetnych porywów śp. Władysława; przeciwnie, z większym jeszcze zapałem poświęcił się on służeniu wzniosłej sprawie, a gdy komitet polski w Poznaniu ruchu 48 oddał mu zarząd na powiat bukowski, własnym kosztem wystawił oddział ułanów.

Minął nieszczęsny rok 48. Smutne nastały czasy dla synów Polski, lecz śp. Władysław nie upadał na duchu. Silnie rozwinięte uczucie patryotyczne nie pozwalało mu opuszczać rąk i tracić nadziei, więc też, pojąwszy za żonę w 1851 r. Antoninę z hr. Skórzewskich, wespół z nią spokojnie, a cicho pracował na niwie ojczystej, występując tylko raz jeszcze na arenie publicznej, jako poseł do sejmu pruskiego w dwóch kadencyach przez przeciąg 6 lat, gdzie stał niewzruszenie, pracując dla dobra kraju, z takimi ludźmi, jak: Karol Libelt, August hr. Cieszkowski, Władysław dr. Niegolewski, Kantak, Czarliński i inni.

Potem jeszcze nieubłagany los w 63 roku wtrącił go do więzienia, jako bojownika za ojczystą sprawę.

W pracy społecznej śp. Władysław nie szczędził trudów umysłowych, jak również i znacznych ofiar materyalnych, czego dowodem służy piękny czyn śp. Władysława za czasów jego pracy poselskiej. Koło polskie w sejmie wymogło na rządzie pruskim, aby uwolniono Polaków z pruskiego zaboru, zesłanych na Sybir po 63 roku. Za radą jednego z kolegów-posłów śp. Władysław, jako delegat Koła udał się z petycyą nie do konsula w Warszawie, lecz wprost do ambasadora w Petersburgu księcia Reuss, gdzie przy pomocy radcy legacyjnego Helwig‘a, zdołał wymódz na rządzie rosyjskim wydanie wszystkich zesłanych osób, których liczono na setki (choć właściwie nie wolno było umieszczać na liście więcej niż 10 skazańców).

Gdy jednak minęły zawieruchy dziejowe, zaczął śp. Władysław Łącki pracować dalej cicho i spokojnie, nie szukając rozgłosu, nie dbając o zaszczyty, gdyż w pracy tej gwiazdą przewodnią dla śp. Władysława i jej małżonki było dobro kraju, organiczne wzmacnianie wewnętrznych sił jego i dobrobyt ludu, tego ludu, który zwał go swym ojcem i opiekunem, a śp. Antoninę matką najserdeczniejszą.

Płynęło więc wśród pracy tej świętej pasmo słonecznych dni śp. Władysława i żony jego, otoczonych gronem serdecznie a szczerze miłujących ich córek i synów: córek, które świecą dziś przykładem matek i żon Polek; synów, którzy pomni na zasady wszczepiane w ich dusze przez śp. ojca, przeprowadzają dalej jego cichą a szlachetną pracę na niwie społecznej.

Płynęły cicho te dni świetlane, upiększane dobrymi i szlachetnymi uczynkami, których hojne serce i hojna ręka śp. Władysława nie szczędziła dla biednych i uciśnionych, płynęły cicho a radośnie, bo łzy nieszczęśliwych ocierała ręka śp. Antoniny, a nędzę i biedę usuwało szlachetne serce śp. Władysława.

Lecz chmura zawisła na jasnym horyzoncie życia śp. Władysława: zmarła d. 15 lipca 1905 r. najukochańsza jego żona i towarzyszka 54-letniego wspólnego pożycia, a odprowadził ją na miejsce wiecznego spoczynku zbolały mąż, dzieci, wnuki i szlochanie tłumów ludu, żegnającego swą matkę serdeczną.

Choć zbolałe serce śp. Władysława rwało się za swą życiową towarzyszką w krainę wiecznego szczęścia, choć dusza krwią się zlewała, został on jednak wśród nas, by, otoczony ukochanemi dziećmi i wnukami, otoczony poważaniem i szacunkiem całego wielkopolskiego obywatelstwa, żyć wspomnie

niami swej pięknej przeszłości, odwiedzać groby swej ukochanej matki i żony, składając im własnoręcznie kwiaty i wieńce i jako człowiek wysoce religijny patrzeć jasnem a spokojnem okiem w nieznaną przyszłość.

Dni jednak żywota śp. Władysława stawały się coraz smutniejsze, coraz boleśniejsze, a boleść tę przynosiły złowróżbne wieści o deptaniu najświętszych praw naszych, o gwałceniu prawa własności jego ukochanego narodu. A gdy wieści te zamieniły się w rozpaczną rzeczywistość, serce śp. Władysława, tego dzielnego Polaka-patryoty, nie zdołało przenieść tak okrutnego ciosu — pękło to serce, tak miłujące tę świętą matkę ziemię naszą, na której ma stanąć noga przywłaszczyciela...

Utraty tego, co najświętsze dla każdego Polaka, nie zdołał przeżyć 87-letni starzec, broniący tej relikwii przez całe życie: oddał Bogu ducha cicho, pobożnie i spokojnie, jak cichymi, pobożnymi i spokojnymi były dni jego życia.

Nie ma już wśród nas dzielnego obywatela kraju, nie ma ojca, dziadka i opiekuna ludu, nie ma śp. Władysława... lecz zostały na wieczne czasy jego czyny, których dobroczynne światło spływać będzie na pracę tych, których ukochał całą duszą i sercem, a modły jego, zanoszone przed stopy Chrystusowe, wzmocnią i uświęcą pracę rodaków, postępujących w myśl ś. p. Władysława dla dobra ojczyzny.

„Dz. P."

Przeznaczenie.

Czy można wierzyć w siłę przeznaczenia,
Co tak potężnie włada losem ludzi?...
Dlaczego jednym życie w raj zamienia,
A innych troską usypia i budzi...
Czemu im szczęścia wzbronione marzenie?...
Taka ich dola, takie przeznaczenie!

Dlaczego ludzie, co się raz ujrzeli,
W jednem spojrzeniu zamienią swe dusze,
Idą ku sobie, choć ich przepaść dzieli,
Na łzy rozpaczy, tęsknoty katusze,
Idą, choć woła na nich „stój" sumienie?...
To takie było snać ich przeznaczenie.

Dlaczego cierpi pokrzywdzona cnota,
I gorzkim bywa smutny chleb sierocy?
Czemu nad światłem panuje ciemnota,
A słabszy musi ulegać przemocy?...
W duszy powstaje grzeszna myśl zwątpienia,
Bo nie możemy zbadać przeznaczenia.

Lecz tam wysoko, u stóp Przedwiecznego,
Leży klamrami tajemnic zamknięta
Księga przeznaczeń żywota ludzkiego,
Uczynków naszych to skarbnica święta.
Tam zrozumiemy życia zagadnienia,
Gdy Bóg otworzy księgę przeznaczenia.

I tym, co tutaj wśród dostatków żyli,
Świat kwieciem usłał całą drogę życia,
Co czarę szczęścia do dna wychylili,
Nie znając nędzy, ni trosk od powicia,
Bóg, los ich kładąc na przeznaczeń szali,
Powie: „nagrodę... tuście otrzymali".

A tym, co niegdyś świat zakrwawił skronie,
Śladem Chrystusa szli na szczyt Golgoty,
Tym męczennikom w cierniowej koronie,
Za ich łzy gorzkie, cierpienia, zgryzoty,
Stwórca ukaże Niebieskie sklepienie,
I powie: „tam jest wasze przeznaczenie!..."

Ariola.

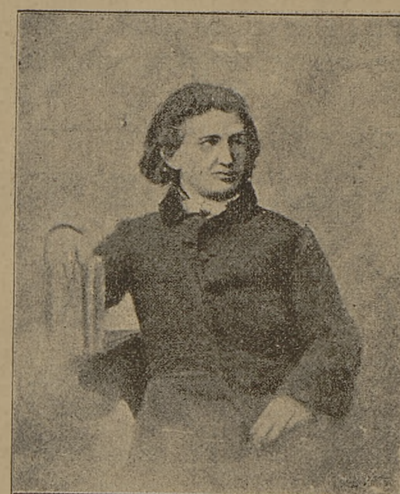
Malarz Syberyi.

W Wiedniu od lat niewielu przebywa, żyjąc w biedzie, graniczącej z nędzą powstaniec z 63 roku, Sybirak dlugoletni, artysta malarz, Aleksander Sochaczewski.

Starzec ten, pochylony wiekiem i udręczeniami długiej niedoli, niegdyś czynny nader brał udział w smutnej i bolesnej epoce powstaniowej. Zaaresztowany wraz z księdzem sufraganem Konarskim, Henrykiem hr. Orłowskim i Bronisławem Szwarcem, skazany został wraz z nimi na szubienicę. Wyrok wykonano na dwóch pierwszych, Szwarcowi i Sochaczewskiemu zamieniono karę śmierci na ciężkie roboty dożywotnie.

Szwarc w Szlisselburgu przesiedział długie lata, Sochaczewskiego etapem poprowadzono na Sybir. Tam wygnaniec przebył lat spełna dwadzieścia; w katordze, znękany, przybity męką i tęsknotą do kraju, całą duszę swą włożył w upragniony cel jeden: w odtworzenie martyrologii polskiej na tych dalekich pustyniach w cyklu obrazów, wiernie przedstawiających rzeczywistość.

I dopiął swego. Notował, robił szkice, zapamiętał każdy szczegół, wziął w serce swe wszystko to, czego był działaczem i świadkiem. Tak powstał szereg jedynych w swoim rodzaju dzieł sztuki, niesłychanej wartości pod względem historyczno-narodowym, a



Aleksander Sochaczewski.

zgoła niepoślednich, jako utwory artyzmu.

Jest to cykl, który stanowczo powinien się znaleźć w jednem z muzeów krajowych, aby pozostał na zawsze dokumentem dla przebytej bolesnej epoki.

W niniejszym zeszycie „Pracy" podajemy reprodukcyę obrazu Sochaczewskiego „Ostatnie pożegnanie zesłanych u stóp pogranicznego kamienia Syberyi." Z obrazu wieje coś, co tylko polskie serce odczuć w pełni może, jakby dech żałosnej przeszłości, jakby tchnienie „Anhellego," jakby bicie dalekiego, dzwonu, grającego umarłym, choć żywym.

Na szacunek i wdzięczność narodu zasługuje ten szlachetny artysta, wygnaniec, patryota. A człowiek ów, starzec bezsilny, jest dziś w zupełnej nędzy. Niemcy, ludzie obcy, dopomagali mu, jako utalentowanemu artyście, ależ przecie my wszyscy powinniśmy poczuwać się do obowiązku ulżenia doli temu strudzonemu pracownikowi, który dotychczas dawał tylko, a nie otrzymał nic w zamian, prócz łez i goryczy.

W Wiedniu utworzył się komitet, złożony między innymi z pp. Smólskiego, Bieniewskiego, Korytyńskiego, Sawickiego, Wursta i pani Monatowej. Komitet ów pragnie dopomódz

artyście, składki nadsyłać należy pod adresem skarbnika, p. Korytyńskiego, Wiedeń, V. Schönbrunnerstrasse 27, lub do redakcyi pism galicyjskich.

Przeszłość mówi do nas często głosem drobiazgów, jak prawda przez usta maluczkich.

Stanisław Tarnowski.



Aleksander Sochaczewski.

Ostatnie pożegnanie zesłanych u stóp granicznego kamienia Syberyi.

Chodzi tu o uratowanie obrazów, które opieczętował komornik. Nie można dać im zginąć. Nie żałujmy grosza na cel ten. Sobie dajemy, nie jemu.

Kraje przez siebie, nie przez obcych giną.

Władysław Syrokomla.

* * *

Najczęściej spotykanym okazem jest człowiek stale niestały.

Michał Wywiórski.

Od samego początku istnienia naszego Salonu Sztuki wystawia tam swe prace pan Michał Wywiórski. Czasem większą, czasem mniejszą ilość swych płócien przyśle, lecz jest jej stałym i wiernym przyjacielem.

Stąd pochodzi, że pomiędzy publicznością naszą a Wywiórskim wytworzył się ciepły, serdeczny stosunek. Powiemy więcej Wywiórski zrósł się nie tylko z naszą wystawą, lecz co więcej znaczy, także z naszą ziemią wielkopolską, duszę której tak przedziwnie rozumie i z takiem ciepłem na płótno przenosi.

Kraj, który zamieszkujemy, najdroższy ze wszystkich, jakie słońce oświeca, nie odznacza się szczególniej-



Michał Wywiórski.

szą malowniczością. Ani tu u nas gór niebotycznych, ni puszcz nieprzejrzanych, ani stepów szumiących morzem traw, ni innych cudów przyrody — rzekłbyś, że ubogi on i niezdolny zapłodnić wyobraźni artysty, a jednak znalazł się malarz, który go szczególniejszą ukochał miłością i stara się jego piękność uwidocznić i uprzystępnić wszystkim.

Malarzem tym, to Michał Wywiórski. Mnóstwo jego płócien w ciągu lat kilku mieliśmy sposobność oglądać, a największa ich część — to widoki z Księstwa, prześliczne pejzaże naszych pól i łanów, naszej wiosny, naszego lata, naszych zachodów słońca i naszej zimy, kiedy śnieg przykryje pole milczące, a ciężkie chmury przewalają się

nad pochyloną Bożą Męką, i posępne wrony odprawiają swe sejmy krzykliwe.

Co za bogactwo i żywość barw, jaki nastrój w tych obrazach, zazwyczaj bardzo nieskomplikowanych, co do motywu, lecz odzwierciadlających tak trafnie charakter naszej ziemi. Zdaje się, że wielka tęsknota płynie z tych bezbrzeżnych horyzontów, że jakiś ból i ucisk wisi nad tą ziemią, że to kraj, który powinien wydawać charaktery silne, jak te dęby, które na nim rosną, strzaskane przez pioruny, lecz sterczące nieugięte i sięgające konarami w niebios wyżyny.

Obrazy Wywiórskiego krzepią serca polskie, bo są one na wskroś nasze, na wskroś polskie, powiedzmy: rdzennie wielkopolskie.

I na obecnej wystawie mamy szereg pejzażów Wywiórskiego. Przeważnie są to prześliczne zimowe widoki z Rogalina, nie brak wszakże i pejzażów, uwydatniających całą krasę naszej ziemi, gdy ją wiosna w zieleń ubierze i upstrzy tysiącami kwiatów.

Smutne myśli ogarniają człowieka, gdy patrzy na te obrazy, z takim pietyzmem, z taką tkliwością malowane. Mimowoli przychodzi na myśl ustawa o wywłaszczeniu i żal ściska serce na myśl, że może niedaleki jest czas, kiedy obcy pług, obcą prowadzony ręką, będzie pruł te łany chlebodajne, kiedy w chacie, ocienionej wiankiem topoli, nie nasza będzie rozbrzmiewała mowa, kiedy może ową Bożą Mękę usunie przybysz-innowierca, gdy wichry jesienne ją powalą.....

W takich czasach obrazy Wywiórskiego tem cenniejszym są dla nas darem. Oby znalazły nie tylko admiratorów, lecz także nabywców.

R.



Kowale.

Kują kowale... skry wkrąg młot rozpryska,
Kują żelaza, młot na płytach dzwoni,
Na twarzach łuna, odbita z ogniska,
Wzrok silny, pewny młot kieruje w dłoni...

Kują kowale... Syzyfowe trudy,
Tysiące piersi chyli i przygniata,
Kują dnie, noce, kują całe lata.
Kują wiek cały, na dzień jeden złudy.

A jednak groźne i ponure twarze
Strzegą, by nie zgasł ogień, co rozbłyska,
Ognie — nadzieje i wiary ołtarze,
Patrzącym chmurnie w żywioł ogień z blizka,
Tajemne w duszach śnią im się miraże.
Żelazne sztaby dłoń ich silniej ściska...

Liliana.



O odżywianiu niemowląt.

Skreśliła Dr. med. Parczewska.

(Dokończenie.)

Co do przejścia do innych potraw zachować musimy się tak, jak z dziećmi karmionemi piersią. A więc należy się w siódmym miesiącu — u słabszych w 8-mym — podać w południe rosół z kaszką. W 2 lub 3 miesiącu później daje się do tego jarzyn, także we formie rozgotowanej zupełnie — jako *puree* — by ochronić dziecko od chorób które pochodzą z braku różnych soli znajdujących się w jarzynach. Sole te potrzebne są przedewszystkiem przy formowaniu się kości; gdzie ich nie ma, czy wskutek niewłaściwego odżywienia, czy wskutek złego trawienia, tam zwykle wywiązuje się choroba znana wszystkim pod nazwą choroby angielskiej. Ślady tej choroby widzieli już wszyscy. Najcięższe wypadki niestety widzi tylko lekarz: dzieci bezwładne, z pokręconemi i pogiętemi kostkami, w których pierwotnego kształtu ledwie dopatrzeć się można.

Co do dalszego odżywiania dziecka postępuje się według wskazówek już dawniej podanych. Więcej niż litr mleka oprócz obiadowego rosołku itd. roczne dziecko nie potrzebuje. O ile jest głodne można mu rano i wieczór dodać sucharka lub bułeczki. Ale nie trzeba też pozwolić, by dziecko objadało się sucharkami i bułeczką a mleka nie piło. Nie, mleko powinno być i w następnym drugim roczku pierwszorzędnym pokarmem dziecka; sucharki i bułeczka służą tylko do uzupełnienia.

* * *

Wywody moje odnoszą się do dzieci silnych, kościstych. Wiadomo każdemu, że są dzieci małe, wątłe z żołądkiem bardzo delikatnym, dla tych będzie odżywianie powyżej zalecane wiele za silne; są dzieci inne bardzo zdrowe, bardzo silne, te może będą potrzebowały trochę większe dawki niż dziecko przeciętne. Trudno oczywiście w zakresie pogadanki wypowiedzieć ile dziecko wątłe czy silne, chore czy zdrowe, duże czy małe, w pewnej dobie życia potrzebuje. Tu rozpoczyna się zadanie matki, by się zastanowiła sama, i trzymając się podanych wskazówek, zestawiła dla dziecka swego taki pokarm, jaki dla niego w danej chwili jest potrzebny.

Jest to winą nie do darowania, jeżli rodzice dziecku ledwie rocznemu, a nawet ledwie półrocznemu dają pokarmy, które żołądeczek jego strawić nie może. W miejsce mleka dostaje dziecko niekiedy odwar czegoś, co nazywają ludzie kawą t. j. wodę zafarbowaną cykoryą i czasem zaparzoną kawą, która jest trucizną dla dziecka. W miejsce sucharka, bułki delikatnej, dostaje się dziecku chleb — w miejsce rosołu i starannie rozgotowanych jarzyn, dają mu rodzice strawę z własnego talerza, a jak często już długo przed $1^1/_2$ rokiem kochający ojciec lub matka cieszą się, że mogą podać malcowi tej nieszczęsnej „kiszki,“ którą z Bóg wie jakich resztek mięsa się fabrykuje, i na którą strusiego żołądka potrzeba, jakim obdarzeni są 30 letni mężczyźni.

Z tryumfem nieraz matka opowiada lekarzowi „co to ten dzieciak juz jadł“ — i tłumaczy się, „że jeno teraz naraz coś go zaleciało i nijak dziecko do siebie przyjść nie może.“ A gdy lekarz matkę strofuje, słyszy zwykle odpowiedź, że dziecko się „napierało“ i aż „drży“, gdy widzi, że inni jedzą. Dziecko jest głupie; ono wszystko chce i do buzi kładzie nawet kamyszki i zapałki — czyż i te matka mu poda?

Jak często słyszę też odpowiedź, „że przecież na wsi dzieci „wszystko“ jedzą i zdrowe są.“ Nieprawda, bo dziecko na wsi jak w mieście potrzebuje rozsądnego odżywiania i również choruje, gdy sobie żołądek przeforsuje. Naturalnie, że dzieci zdrowych i silnych rodziców, których może na wsi więcej jest niż w mieście, bywają zdrowsze z urodzenia i zniosą więcej; dlatego przecież nie można temu dziecku dać wszystko czego zapragnie, — a tem mniej dziecku pochodzącemu z rodziców wycieńczonych. Bo nie to będzie dziecku służyło, co przełknąć zdoła, tylko to, co rzeczywiście strawi. Dajcie więc tylko dziecku to, co mu się należy, więcej nic. I dajcie mu pokarm jego o regularnych godzinach. Dziecko półroczne lub roczne nie potrzebuje siedzieć razem przy stole, gdy rodzice jedzą. Niechaj matka je spokojnie zostawi w kołysce i sama usiądzie z rodziną do stołu, pilnując, by się



A. Żelechowski. WYWŁASZCZENIE.

sama spokojnie pożywiła. Wyjdzie to całej rodzinie na dobre i niemowlęciu także, bo przecież i ono, gdy dostanie oddzielny swój pokarm, jest syte i o to, co starsi jedzą, upominać się nie będzie.

Nadmieni kto, że za wiele się wymaga żądając dla dziecka tyle a tyle mleka, rosołu, kaszki i t. d., że biednemu nie stać na takie „zbytki.“

Odpowiem na to, że nie jest mojem zadaniem brać tutaj wzgląd na najbiedniejsze warstwy społeczeństwa.

Dzisiaj dzięki tak wszechstronnej opiece publicznej nad mniej zamożnymi i dla biednych czynią się starania, by dostarczyć dzieciom przynajmniej mleka zdrowego za tanie pieniądze albo nawet za darmo. Po zatem kto ma dzieci, ten ma i obowiązek starać się o nie. Bo dzieci nie są istotkami, których potrzeby byle czem zaspokoić można. One mają prawo wymagać od rodziców, by o nich pieczę należną mieli — a ci rodzice, którzy zapominają o tem, niechaj się nie dziwią jeżeli dzieci chorują.

Co się tyczy kosztów, każdy sobie wyrachuje co więcej kosztuje, czy regularne odżywianie dziecka, czy też w następstwie nieprawidłowego karmienia: lekarz, apteka, ewentualnie pogrzeb z wszystkimi wydatkami, nie licząc już straconego czasu, sił, kłopotów obojga rodziców.

Ogrodnictwo.

Woda i podlewanie.

IV.

(Dokończenie.)

Zgodnie z tytułem miała tu być mowa tylko o wodzie, lecz koniecznie wypada też potrącić i o powietrze.

Wszystkie ustroje zwierzęce i roślinne do życia potrzebują powietrza, a z braku powietrza wynika śmierć. Jeżeli tedy jakaś bryła korzeniowa w doniczce lub kuble tak jest przepojona wodą, że powietrze przez nią przedostać się nie może i stan taki trwa długo, to korzenie przestają działać. Jeżeli jednak roślina nie umiera tak nagle, jak zwierzę w podobnych warunkach, to się tłomaczy tem, że niepodobna odciąć zupełnie przypływu powietrza do korzeni. Rolnicy wiedzą, że ziemniaki, kapusta i buraki lepiej rosną, gdy dopływ powietrza do korzeni przez poruszenie ziemi na powierzchni jest ułatwiony; ogrodnicy również o tem wiedzieć powinni; jakoż warzywnicy wiedzą, ale przy hodowli roślin doniczkowych i kwiatów zbyt wiele jeszcze zaniedbywania i niezrozumienia zwalczać trzeba. U roślin doniczkowych wprawdzie niepodobna w spulchnieniu utrzymywać powierzchni ziemi, a nawet byłoby to pod pewnym względem szkodliwem, wszakże po każdem przesadzeniu wzruszanie ziemi przez jakie 2 tygodnie z uwzględnieniem okoliczności i gatunku rośliny, jest potrzebnem, przyczem też najłatwiej przeprowadzić kontrolę co do podlewania, ilości wody udzielonej lub nieudzielonej itd. Dla roślin potrzebujących ziemi wrzosowej, nie jest to tak samo potrze-

bnem, jak i dla rosnących w ziemi cięższej. Ułatwia się dostęp powietrza do bryły, kładąc przy sadzeniu na dnie donicy skorupkę nad otworem dolnym, lecz im ta skorupka jest większa, tem lepiej, bo małe łatwo się zamulają. Dla roślin chorych, bardzo na wilgoć czułych lub tych, którym z pewnych względów daje się zbyt duże donice, należy położyć całą warstwę skorup lub potłuczonych cegieł na dno, żeby zapewnić odsączanie, gdyż im częściej ziemia wysycha, tem częściej powietrze na nowo dopływa, tem roślina jest zdrowszą. Dżdżowniki w ziemi doniczkowej znajdujące się, tylko o tyle są szkodliwe, o ile zatykają dolny otwór i przeszkadzają wymianie pomiędzy wodą, a powietrzem. Błędnem też jest zbyt silne ugniatanie ziemi przy przesadzaniu albo używaniu ziemi zbyt drobno przesianej. Wprawdzie każda przerwa pomiędzy korzeniami powinna być zapełniona, lecz przesada i w tem obciskaniu szkodliwa. Zresztą bywają i pod tym względem wielkie różnice, odpowiednio do właściwości gatunkowych rośliny, a hodowca obdarzony bystrym zmysłem spostrzegania, pewnie je zauważy. Drenowanie gruntów za pomocą glinastych sączków polega na tej samej zasadzie przewietrzania ziemi; przy jego pomocy spożytkowano we wszystkich krajach cywilizowanych mnóstwo przestrzeni, lecz niestety tam tylko jest ono możliwem, gdzie różnica poziomów pozwala na odprowadzenie wody zaskórnej. Drzewa owocowe nie udają się na ziemi przejętej w podgruncie wilgocią, lecz przeciwnie dobrze rosną, gdy je się osuszy.

Nieskończenie rozmaite są wpływy i działania sił przyrody, lecz badawczy umysł ludzki przeniknął wielką myśl Bożą w stworzeniu i stał się przez to szlachetniejszym i lepszym. Tryumfy w każdej dziedzinie są zdumiewające, a światło szerzy się w coraz dalszych kołach. Chemia, fizyka, mechanika wspierają się wzajemnie, a pomimo to przecież zdaje się, że jesteśmy jeszcze dziećmi, w poznaniu całej przyrody. Elektryczność, magnetyczność są to dziś wyrazy powszechnego użycia, choć przed niedawnym czasem nieznano ich jeszcze wcale, a prawdopodobnie nie na nich koniec. Duch ludzki dostaje zawrotu, gdy w najmniejszem, największe poznaje; gdy przy coraz doskonalszych środkach dochodzi do przekonania, że wspomaganie się wzajemne różnych sił, zgodność z prawami i konsekwentność w budowie i utrzymanie wszystkich ustrojów, są wprost nieograniczone, zarówno jak przestwór nieba, po którym buja oko.

Do poruszonego tematu należy też jedna jeszcze siła przyrody, gdyż one się wszystkie wzajemnie wspierają, — jest nią prawo ciężkości, na mocy którego wszystko na ziemi ciąży do jej środka. Powierzchnia, która ją otacza, uciska ją jak kompres i czyni ziemię mieszkalną. Bez tego ciśnienia krew uszłaby z nas wszelkiemi porami, a drzewa i wogóle rośliny, rosnąć by wcale nie mogły. Że my wielkiej wagi, jaką ma powietrze, na nas ciążące, nie czujemy i żyjemy pod nią tak swobodnie i wesoło,jak ryby w wodzie, to polega na odporności powietrza, które ciało nasze wypełnia. Gdybyśmy mogli wyrzucić kamień po za granicę przeciągania ziemi, to on już by na nią nie spadł, lecz prawdopodobnie na inne jakieś ciało niebieskie. Na mocy tej powszechnej siły ciążenia i woda przy podlewaniu przesiąka przez ziemię. Jeżeli ta jest zbyt ścisła lub dawka wody tak duża, że ciągle ziemię napaja, to powietrze wnikać w nią nie może i ziemia ulega zepsuciu, a rośliny chorują. Należy o tem pamiętać przy podlewaniu.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.

Z dziedziny mody.

Prawdą jest, że ubiór nie stanowi człowieka, lecz niemniej jest prawdą, że ubiór częstokroć bywa ilustracyą człowieka i dopuszcza interesujące wnioski, dotyczące estetycznego i kulturalnego jego poziomu.

Stare przysłowie mówi: jak cię widzą, tak cię piszą i stwierdza, że ubranie wielką rolę odgrywa przy formowaniu zdania o człowieku, którego się pierwszy raz widzi. Ponieważ ubiór najbardziej rzuca się w oczy, należy baczyć, aby jego niestosowność nie raziła oka bliźniego i z góry go nie odstręczała.

Nigdy zaś nie odstręcza ubiór skromny, a nawet ubogi, boć nie każdy ma na drogie korty, jedwabie i krawców-artystów — natomiast razi ubiór niestosowny, choć kosztowny, bo wykazuje, że właścicielowi jego zbywa na pewnej mierze kultury estetycznej, której się wymaga od cywilizowanego człowieka.

Co byśmy powiedzieli o człowieku, któryby np. piwo lub wino podawał w filiżankach od kawy, albo polewkę kazał przynieść na stół w karafce kryształowej? Podobnie ma się sprawa z ubraniem. Nie można ubrać się na ulicę, jak na bal i odwrotnie. A jednak dużo elegantów podziwiać można paradujących w szapoklaku na codzień, lubo wiadomo powszechnie, że to nakrycie głowy tylko na sali balowej ma prawo obywatelstwa.

Mężczyźni wszakże pod względem błędów w ubiorze są prawdziwymi niewiniątkami w porównaniu z kobietami. Pomiędzy płcią piękną uwydatnia się pod względem ubioru zupełne zamieszanie pojęć. Często się zdarza, że damy na ulicy ukazują się w toaletach i kapeluszach, które tylko w powozie lub teatrze są dopuszczalne. Ponieważ jednak to zbłąkanie smaku stało się prawie że powszechnem, to znaczy modą, należy mu się dużo wyrozumiałości.

Nie mam zamiaru reformować mody kobiecej. Natomiast nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów o ubiorze męskim według informacyi angielskich, które w tej mierze są klasycznemi.

Otóż dystyngowany Anglik będzie się ubierał w zbliżającym się sezonie wiosennym jak następuje: Na ulicę: to rano, w południe i popołudniu — ubranie marynarkowe, długi surdut lub krótszy ze skośnie skrojonemi połami. Do obiadu, który nie należy podawać przed 8-mą wieczorem, obowiązuje frak, również nosi się frak w teatrze. Marynarka, obecnie przylegająca do talii, otrzyma wolniejszy kształt workowaty, pozostanie jednak szewek wzdłuż pleców. Zapinać się będzie marynarkę bądź to wysoko na piersiach, bądź niżej w okolicy żołądka. Najmodniejsze będą kolory: brunatny, szary i zielonawy. Nowość zupełną tworzy gładki połyskujący szewiot barwy czerwonawo-niebieskiej w rozmaitych odmianach. Surdut, który nosi się otwarty lub zapięty wedle gustu, powinien sięgać o szerokość dłoni niżej kolan i może mieć wyłogi jedwabne. Kamizelka, z reguły z tego samego materyału co surdut sporządzona, powinna nie mieć kołnierza i być zapiętą wysoko, tak, aby tylko wiązanie krawata było widzialnem. Dopuszczone są także kamizelki odmiennej barwy, lecz spokojnej i skromnej. Spodnie zwężają się nieco u dołu. Modne są materyały w paski o barwie dyskretnej. Do fraka nosi się kamizelki, zapinane na trzy do sześć guzików, przyszytych w jednym rzędzie. Paletot odznaczać się będzie jedną szeroką fałdą, biegnącą wzdłuż pleców i dwiema

fałdami poprzecznemi na piersiach, co mu nada wielką przestronność i uczyni go szczególniej wygodnym w podróży. Wysokie stojące wykładane kołnierzyki wychodzą z użycia, natomiast modne są bądź to gładkie kołnierzyki stojące, bądź też takowe z wyginanemi rogami. Dotychczas panujące wszechwładnie wąsko wiązane krawaty nie wyjdą z mody, lecz znoszą obok siebie również inne formy, a nawet t. zw. plastrony. Do fraka nosi się krawaty z piki kratowanej. Końce krawata są zaokrąglone i szersze niż dawniej.

Na głowie spoczywa lśniący cylinder, nieco wyższy niż to nakazywała moda dotychczasowa. W podróży lub na wsi będzie się używało kapelusza tyrolskiego, barwy zielonej, jednakże bez myśliwskich ozdób.

Dziewiąty.

Prośba

do pp. fotografów-amotorów i wszystkich miłośników rzeczy swojskich.

Dziś, gdy się dąży wszelkimi sposobami do tego, aby na ziemi naszej zatrzeć wszelki ślad polskości, — gdy ruguje się odwieczne nazwy polskie miejscowości zastępując je „kulturalniejszemi", — gdy na miejscu chat i strzech wiejskich rozsiadają się niesmaczne dla nas domy kolonistów, — gdy zamiast sympatycznych twarzy ludu polskiego coraz częściej spotyka się różne charakterystyczne typy „landsmanów", — gdy już nic nam nie ma pozostać, co się z nami zżyło i zrosło, bo nawet i ta ziemia polska, która przez długie wieki orana pługiem polskim polskie żywiła pokolenia, ma nam być odjęta, — dziś — powtarzamy — stało się więcej może niż kiedykolwiek potrzebą, aby zebrać i zachować — choćby w martwych obrazach — dla późniejszych pokoleń to, co dziś jeszcze mamy polskiego, swojskiego — a przeto drogiego.

Ale nietylko o późniejsze chodzić powinno pokolenia. Idzie tu i o dzisiejsze, aby przedewszystkiem ono poznało swój kraj rodzinny, swoją ziemię, pamiątki ojczyste, to co swojskie, to co ta ziemia nasza ma pięknego— a poznawszy, aby nauczyło się kochać i cenić to wszystko co się „Polskiem" nazywa, choćby to nawet słupami granicznymi rozłączone być miało.

Skutecznym a zarazem najprzystępniejszym środkiem do szerzenia tej znajomości rzeczy swojskich są niewątpliwie wykłady urządzane przy pomocy obrazów świetlnych. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że obrazy te przyczyniają się nietylko do większego zainteresowania się danym przedmiotem ale nadto dają możność lepszego zrozumienia i zapamiętania tego, co się wykłada, o czem się mówi. To mogą poświadczyć ci, którzy wykłady w ten sposób urządzają.

Niestety do tej pory przy wykładach dotyczących krajoznawstwa naszej dzielnicy trudno o obrazy świetlne, bo oprócz Poznania i Gniezna innych seryi przezroczy rzeczy swojskich niema.

Aby potrzebie tej zaradzić i zebrać odpowiedni materyał (odnoszący się do różnych zabytków dawniejszych naszej dzielnicy nie wykluczając Śląska i Prus) konieczną jest pomoc wszystkich ludzi dobrej woli a osobliwie pp. fotografów-amatorów, do których zwracamy się z serdeczną i uniżoną prośbą, aby zechcieli łaskawie dostarczyć bezpłatnie fotografii przedstawiających:

1. piękne malownicze krajobrazy nasze, wybitniejsze miejscowości i okolice, widoki rzek i jezior itd.

2. kościoły zwłaszcza starsze, zamki historyczne, ruiny, pomniki, zagrody wiejskie, chaty, sprzęty różne dawniejsze itd.

3. wybitne typy ludowe różnych okolic w charakterystycznych strojach i ubiorach danej okolicy, obrzędy weselne, zwyczaje ludowe, wieńcowe itd. itd. Z odnośnych łaskawie nadesłanych fotografii wykonane będą przezrocza, które służyć mają do wspomnianych wykładów z dziedziny krajoznawstwa. Widoki nasze pożądane są także dla Królestwa.

Szanownych darodawców uprasza się uprzejmie o podanie na odwrotnej stronie fotografii krótkiego objaśnienia, co dany przedmiot przedstawia, objaśnienia co do miejscowości, pochodzenia, co do wieku etc. oraz o położenie swego nazwiska.

Nadmienia się, iż na życzenie fotografia po użyciu może być zwrócona.

N.

Fotografie ewent. negatywy uprasza się przesyłać pod adresem „Pracy".

Człowiek, który nie duszą żyć nie umie, jest niewolnikiem wszystkich ciała udręczeń.

J. I. Kraszewski.

NASZE RYCINY.

Józef Męcina Krzesz. Spotkanie przy studni.

Sławny malarz-artysta, Józef Męcina Krzesz, zobrazował znakomicie flirt nie salonowy, ale zwykły, ludowy, szczeropolski w swym obrazie „Spotkanie przy studni", którego reprodukcyę zamieszczamy na albumowej rycinie. Parobek wracający z końmi do domu spotyka na drodze tuż przy studni idącą po wodę dziewczynę. Że spotkanie było miłe i serdeczne, o tem świadczą uśmiechnięte twarze tak parobka jak też dziewczyny.

O talencie artysty i o jego obrazach pisaliśmy już w „Pracy" niejednokrotnie. Niedawno zamieściliśmy dwie reprodukcye jego obrazów: „Chrystusa wśród tłumu" i „Królową Jadwigę".

* * *

K. Żelechowski. Wywłaszczenie.

Żyjemy pod świeżem wrażeniem co tylko uchwalonego groźnego przeciw nam prawa o „wywłaszczeniu," którego alfą i omegą jest „siła przed prawem". Reprodukcya obrazu Żelechowskiego przedstawia nam także „wywłaszczenie" w swoim rodzaju, ale *wywłaszczenie bądź jak bądź legalne na mocy wyroku sądowego* rodziny włościańskiej w Galicyi z chudoby przez żydów tamtejszych, znanych powszechnie lichwiarzy, ssących jak pijawki naszych biednych braci-włościan. (Patrz artykuł: „Wywłaszczenie w Galicyi.")

* * *

J. Matejko. Piotr Dunin wprowadza zakon Cystersów do Polski.

Jednym z najpierwszych zakonów, sprowadzonych do Polski, byli Cystersi. Zakon ten, będący gałęzią zakonu Benedyktynów, utworzył św. Alberyk, opat Benedyktynów we Francyi w roku 1098-ym. Cystersi osiedlili się pierwotnie w okolicy miasta Dijon, w miejscowości zwanej po łacinie *Cistercium,* zkąd też i nazwa zakonu pochodzi. Już w r. 1145-ym sprowadził ich do Polski Mieczysław Stary i osiedlił nad Wartą, w pobliżu grodu Liwidy (obecnie Lend). W ciągu stu lat następnych założono jeszcze 16 innych klasztorów cysterskich, z których najsłynniejszym był istniejący dotychczas w Mogile pod Krakowem. Między innemi Cystersi mieli klasztory swoje w Jędrzejewie, Skrzynnie, Wąchocku, Koprzywnicy i w Oliwie pod Gdańskiem.

Zakon Cystersów w pierwszych czasach swego w Polsce istnienia przyczynił się wielce do rozwoju kultury zwłaszcza w zakresie gospodarstwa

wiejskiego, gdyż Cystersi byli znakomitymi agronomami. Ponieważ jednak nie chcieli początkowo przypuszczać do swych klasztorów nikogo, prócz swych rodaków (Francuzów lub Niemców) znaczenie zakonne podupadło szybko. Niemcy Cystersi zwłaszcza okazywali się zawsze zaciekłymi germanizatorami.

W liczbie fundatorów klasztorów cysterskich znajduje się także *Piotr Dunin* ze Skrzynna. Zamieszczona reprodukcya obrazu Jana Matejki przedstawia chwilę, w której fundator wręcza przełożonemu Cystersów klucze od nowo wzniesionego klasztoru, oddając go w posiadanie zakonników. Matejko chwilę tę zobrazował po mistrzowsku.

* * *

Walne posiedzenie.

Wiosna się zbliża, więc koguty, kury, kaczki i t. d. opuściły zimowe legowiska i udały się na „wiec,“ urządziwszy go pod gołem niebem naturalnie bez zezwolenia policyi. Na czele rej wodzi kogut, jako marszałek „walnego posiedzenia.“ Zabawną tę scenę zobrazował wybornie artysta.

Z bieżącej chwili.

Zamach na króla norweskiego Haakona VII.

Trzydziestoletni robotnik szwedzki, nazwiskiem Jan Gren, strzelił dnia 10 bm. w południe z karabinu syste-



Król norweski Haakon VII.

mu Remingtona 10 do 12 razy do pałacu króla norweskiego w Chrystyanii. Kilka kul powybijało szyby i wpadło do pokoi królewskich. Grena aresztowano i odstawiono na policyę, gdzie przyznał się, że zamierzał zastrzelić króla Haakona. Morderca miał przy sobie jeszcze 40 do 50 naboi. Para królewska znajduje się obecnie w Voxenkollen.

Sprawcę zamachu uważają powszechnie za waryata. Mieszka on w Chrystyanii od kilku lat i w ostatnim czasie pracował w fabryce motorów. Jakiś czas przebywał podobno w zakładzie dla obłąkanych w Danii. Strzały do okien pałacowych padły z odległości 300 metrów.



Królowa norweska Maud w stroju narodowym.

Nowe wydawnictwo.

„Drzymała“, Polka na fortepian. Skomponował Stefan Przyklęk. Nakładem E. Wendego i Ski w Warszawie. Cena 30 kopiejek.

Widzimy więc, że Drzymała z Podgradowic nietylko na scenę teatru ludowego się dostał, lecz nadto dostarczył tytułu dla ładnej, łatwej do odegrania i melodyjnej sztuczki muzycznej, która ze względu na rozgłos imienia Drzymały winna znaleść prawo obywatelstwa na naszych zabawach tanecznych. Wykonanie zewnętrzne ładne. „Wóz Drzymały“ zdobi pierwszą stronę. Nabyć można w księgarniach polskich.

Jedna jest rzecz, której nie znaleźć tam, gdzie się ją straciło. Tą rzeczą jest — młodość.